

---

*Wojciech Rostworowski*

## **JAK WYGLĄDAŁ STARY MILEJÓW I JAK SIĘ TAM KIEDYŚ ŻYŁO**

---

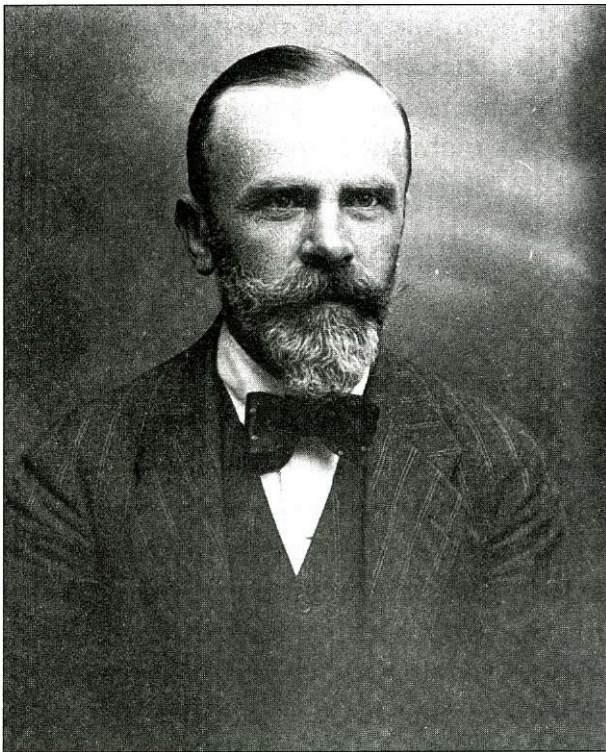
Antoni Ignacy Leon, syn Antoniego i Amelii Marii z Jansenów Rostworowskich, urodził się w Lublinie 31 lipca 1833 roku w dniu św. Ignacego. Imię Leon otrzymał na cześć swego ojca chrzestnego Leona Małachowskiego. Antoni R. był w tym czasie Prezesem Komisji województwa lubelskiego i podlaskiego. Urodził się on w dawnym pałacu radziwiłłowskim w Lubli-

nie, ówczesnej siedzibie wojewody. Przed nim Antoniowie R. mieli kilkoro dzieci, które w dzieciństwie umarły, tak że Antoni był jedynakiem, pieśczonego przez obojga rodziców. Był dzieckiem wątłym, obawiano się więc o jego życie.

Rodzice przenieśli się do Warszawy w roku 1840, gdyż Antoni R. został przez cesarza Mikołaja I mianowany senatorem

i członkiem Rady Stanu. Tolcio został oddany do Instytutu Szlacheckiego, który ukończył, mając lat 18. Wszystko co było w Milejowie przypadło, ocalała tylko jego sylwetka, wycinana w czarnym papierze z bacikiem w ręku. Antoni R. umarł w Warszawie, w 1843 r. Został zabalsamowany i pochowany pod kościołem Kapucynów, a serce Jego, przechowywane przez żonę wmurowane zostało następnie w kościele milejowskim przy drzwiach od zakrystii.

Po śmierci męża, pani senatorowa zamieszkała na stałe w Milejowie, gdzie też po skończeniu Instytutu mieszkał 18-letni Antoni. Wydaje się, że stosunki jego z matką nie były zbyt serdeczne. Pani senatorowa musiała być dość trudna i arbitralna, a jednak nie miała łatwego charakteru. Matka pozostawiła po sobie pamięć osoby rządnej, wiedzącej czego chce, oszczędnej w przeciwieństwie do męża, który był człowiekiem wyjątkowo dobrego i hojnego serca.



*Antoni (Tolcio) Rostworowski – najstarszy z synów Antoniego Ignacego, późniejszy właściciel Milejowa pod Lublinem*

Pierwsze lata Antoniego w Milejowie, były poświęcone budowie kościoła, który miał już swoją długą i skomplikowaną historię. Wydaje się, że inicjatywa budowy wyszła od pani Chrapowickiej, z domu Suffczyńskiej, urodzonej z Rostworowskiej, kasztelanowej mściśławskiej, ciotki śp. Antoniego. Kasztelanowa, czy jej brat podstoli Suffczyński, zostawiła w tym celu legat i nawet rozpoczęła kroki u rządu dla uzyskania pozwolenia na budowę.

Milejów położony był w powiecie chełmskim. Na tak zwanej później Dorotce, parku położonym nad Wieprzem, stała cerkiew unicka, która się spaliła, a ludność unicka wywędrowała. Z cerkwi ocalał tylko obraz Matki Boskiej, przechowywany we dworze. Pani Chrapowicka nie doczekała się przed swoją śmiercią pozwolenia, nie doczekał się go i senator i dopiero pani senatorowa z właściwą sobie energią dopięła swego i pozwolenie otrzymała. Epidemia cholery, która wybuchła w r. 1855 spowodowała śmierć p. senatorowej i rządu Milejowa objął młody jeszcze i niedoświadczony jedynie.

Zabrał się do pracy z wielkim zapałem. Interesy były w stanie dobrym, długów nie miał, okazał się zawziętym domatorem i rolnikiem. Z Milejowa nie wyjeżdżał, myślał o wstąpieniu do seminarium, ale wstręt do wina stanowił nieprzewycięzoną przeszkodę. W powstaniu nie wziął udziału, musiał mu być przeciwny i niechętnie o tym okresie czasu mówił. Czasy były rolniczo ciężkie i na potrzeby gości spokrewnionych Rostworowskich, przebywających całe lata w Milejowie, trzeba było nieraz pozbywać się pozostawionych przez panią senatorową rodzinnych klejnotów.

Tymczasem w najbliższym sąsiedztwie, w majątku gen. Kickiej, z domu Bisping, osiedli Bogusławowie Osuchowscy h. Gozdawa wyrzuceni ze swego Zosina przez murawiewowskie prześladowania i kon-

trybucję. P. Osuchowskiemu oddała generałowa zarząd Jaszczowa i p. Antoni zaprzyjaźnił się bardzo prędko z całą ich liczną i miłą rodziną. Zaglądał do Jaszczowa niemal codziennie, tym chętniej, że atmosfera najazdu krewnych w Milejowie mocno mu ciążyła.

P. Klara Osuchowska miała lat 20. Była szczupła, zgrabna, miała dużo wdzięku, więcej może wdzięku niż urody, a cały dom pełen kresowej prostoty, przypadł p. Antoniemu do serca. Miał się już raczej za starego kawalera, mając lat 38 i nie myślał o szukaniu sobie żony. Ale do Jaszczowa coraz to częściej zaglądał. Babka p. Klary, pani Klara z Sertynich Juszkiewiczowa, osoba niepospolitego rozumu i kultury, wdowa po dyrektorze zasłużonego dla polskości, a założonego przez Tyszkiewicza gimnazjum w Świsłoczy znajdowała, że te odwiedziny są może zbyt częste, jeżeli p. Antoni nie ma żadnych w stosunku do p. Klary zamiarów. I któregoś dnia postanowiła rozmówić się otwarcie i przyjaźnie z p. Antonim, którego na równi z resztą rodziny lubiła. Z rozmowy tej okazało się, że p. Antoni niczego bardziej nie pragnie, jak być przyjętym do rodziny, i tak się też stało. W dniu 8 stycznia 1871 roku odbył się w kościele milejowskim ślub i państwo młodzi zamieszkali w Milejowie.

Najbliższe stosunki rodzinne łączyły Milejów ze stryjem rodzonym p. Mikołajem R. P. Antoni jeździł tam często i lubił opowiadać o swoim stryju. P. Mikołajowa, Dzieduszycka z domu, córka Antoniego, ministra spraw zagranicznych Stanisława Augusta, uważała siebie za urodzoną dyplomatkę. Była ona ciałem i duszą oddana Świętemu Przymierzu i korespondowała z Miropola ze wszystkimi mężami stanu ówczesnej Europy, zabiegając o prawo powrotu do kraju różnych skompromitowanych emigrantów. Te akcje dyplomatyczne odnosiły jakoby w wielu wypad-

kach skutek i p. Mikołajowa korzystała z obecności swego bratanka, by mu tę swoją obfitą korespondencję czytać. Gdy się to już zbyt długo przeciągało, zjawiał się stryj i mówiąc: „Ola Boga! moja żono, jak ty jego nudzisz”, zabierał uradowanego p. Antoniego ze sobą w pole. A Miropol był śliczny, dom otaczał park, dochodzący do Słuczy.

Korespondencja p. Mikołajowej trwała do końca życia i nie została przerwana nawet wówczas, kiedy władze rosyjskie zażądały od jej zięcia Mariana Czapskiego przerwania tej wymiany listów. Czapski, wiedząc, że to jest pasja staruszki, która by bez niej po prostu żyć nie mogła, ofiarował się te listy wysyłać i oczywiście pozostawiał je u siebie. P. Mikołajowa, zdziwiona brakiem odpowiedzi od swych dostojnych korespondentów, pocieszała się tym, że w takim a takim wypadku postąpili najwyraźniej w myśl jej wskazówek.

Sześciu synów dała p. Klara mężowi. Z nich dwóch Feliks i Andrzej umarli w dzieciństwie. Feliks, drugi z rzędu był faworytem ojca, żywy, wesoły, umarł mając półtora roku. Jędrus, piąty z rzędu urodził się z jakąś organiczną wadą żołądkową i umarł po kilku tygodniach. Wychowanie synów pozostawało całkowicie w rękach matki, a jak się zdaje pomagała jej w tym jej babka p. Juszkiewiczowa, która na stałe i do swej śmierci w 1888 roku zamieszkała w Milejowie. Jej doświadczenie i rozum rozwinęły w p. Klarze ten zupełnie wyjątkowy talent pedagogiczny, który sprawiał, że wychowanie czterech synów odbywało się zupełnie bez kar tak nieraz nieuniknionych, kiedy się ma do czynienia z gromadą chłopców.

P. Antoni był całą duszą oddany gospodarstwu. Jeszcze przed wojną turecką próbował interesów i założył wielką plantację tytoniu i fabrykę cygar w Antoniowie pod firmą „Antonio”. Czy stosunki akcyjne ówczesne, czy brak zmysłu handlo-

wego, czy też jedno i drugie sprawiło, że interes ten, z dość dużym rozmachem rozpoczęty skończył się fiaskiem i poważnymi stratami. Trzeba się było jak najprędzej z tej interesującej imprezy wycofać i przez szereg lat leczyć rany przez nią zadane. Od tej pory przestał p. Antoni myśleć o jakichkolwiek interesach poza gospodarstwem w Milejowie.

Już p. senatorowa nosiła się z myślą postawienia domu w Milejowie. Miała się do tego zabrać zaraz po ukończeniu kościoła, ale śmierć stanęła temu na przeszkodzie. P. Antoni nie kwapił się do tej budowy. Tyle było do zrobienia w gospodarstwie, firma „Antonio” pozostawiła po sobie zobowiązania, które trzeba było regulować, a stary dom milejowski wystarczył p. Antoniemu, skoro poprzednio

nie zamierzał szukać sobie towarzyszek życia. Plan domu jeszcze przez matkę robiony leżał sobie spokojnie na dnie głębokiej szuflady w gabinecie p. Antoniego. I tak mijały lata. Kiedy trzeba już było koniecznie coś wybudować, bo rodzina się powiększała, dobudował p. Antoni do starego zapadającego się w ziemię domu przybudówki, bez najmniejszej troski o stronę estetyczną. Był abnegatem, a p. Klara była zbyt delikatna, by od męża czegoś wygodniejszego, czy kosztowniejszego żądać. A na niej właśnie, jako na pani domu, odbijały się najboleśniej przysłowiowe już niedomagania starej milejowskiej siedziby. Podłogi się ruszały, sufity opadały, dostawało się do nich ręka, ściany pokrywała pleśń. A trzeba było w tym domu i w tych warunkach chować



Rodzina zebrana w Milejowie 19 VI 1902 r. po pogrzebie Klary z Osuchowskich Rostworowskiej, żony Antoniego Ignacego. W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: Zofia z Czapskich Stanisławowa Brezina, Maria z Juszkiewiczów Osuchowska, proboszcz milejowski. Stoją: ks. Wawrzyniec Rostworowski, p. Wyszyński, p. Szumowski, p. Hempel (rezydent), Konstanty Breza, Anna z Czapskich Brezina, Karol Rostworowski syn Romana, Wojciech Rostworowski, Gustaw Breza, Zofia Rostworowska córka Romana, Antoni Rostworowski i jego żona Maria z Brezów

dzieci, gromadzić niezliczoną ilość osób z rodziny i przyjmować sąsiadów, bo p. Antoni lubił mieć dom pełny, lubił mieć wokoło siebie młodzież, a rezydenci byli nieodłącznym Milejowa atrybutem. I tak szło w tym starym pochylonym do ziemi, pokrzywionym na wszystkie strony domu, życie zbożne i proste, uczciwe i prawe, wszelkiej próżności obce. A na ścianach wisiały stare portrety, w głębokich szafach leżały ściśnięte, oprawione w pergamin książki, gromadzone przez szereg pokoleń i dopełniane przez Antoniego. Po imiona synów sięgał p. Antoni aż do XVI wieku, uważając, że to się pamięci dziadów i pradziadów należy.

Ta posunięta już do najdalszych granic abnegacja, ten brak wszelkich potrzeb wygody czy komfortu robił z p. Antoniego oryginała i za takiego był przez wszystkich uważany. Znane były szeroko i milejowskie sufity i milejowskie ekwipaże i toalety p. Antoniego. Palto, tak zwane jubileuszowe, miało 25 lat, a jeszcze długo było przez niego noszone. Wielka łąta na powozie znana była w całej okolicy, a strój Grzegorza stangreta nie miał nic wspólnego z liberią. Musieli się z tym pogodzić synowie, bo rady na to żadnej nie było. P. Antoni nie poszedłby w tej dziedzinie na żadne koncesje. Powieści p. Antoni nie uznawał, zrobił tylko wyjątek dla trylogii Sienkiewicza, którą czytał z zapalem, ale pisma i gazety prenumerował bodaj wszystkie. Tolcio zaczął wydawać „La Gazette de Milejów”, z której dwa wiersze przetrwały do czasów obecnych:

Elle lui parlait d'un ton si deux,  
comme si elle parlait á son époux.

Wojcio wydawał przez czas dłuższy „Goniec Milejowski”, a w nim umieszczał satyry na różne słabe strony Milejowa, między innymi na mosty, które również były głośnie, jak dom i ekwipaże. P. Antoni był jednym z prenumeratorów, polemizował czasem z synem na łamach gazety,

ale był z niego dumny i skrzętnie „Gońca” przechowywał. Były tam już i wstępne artykuły polityczne oparte na lekturze „Słowa” i szczególnie artykułów jego redaktora Józefa Keniga. Był to okres pozytywizmu warszawskiego, „Prawdy” Świętochowskiego i „Przeglądu Tygodniowego” Wiślickiego, z którymi świetnie polemizował w „Przeglądzie Katolickim” biskup Nowodworski. I p. Antoni i Wojcio zaczytywali się „Notatkami z prasy periodycznej” w których biskup i publicysta w jednej osobie walczył z ówczesnym antyreligijnym frontem.

Przez długie lata był p. Antoni sędzią gminnym z wyboru i był nim aż do czasu zniesienia tej instytucji przez władze rosyjskie i zastąpienia jej przez sędziów z nominacji. Z tego okresu warto przypomnieć jeden epizod. P. Ludwik Grabowski z Sernik, znany w całym kraju hodowca koni pełnej krwi, zastrzelił świnie jakiegoś gospodarza, którą napotkał w szkodzie. Chłop podał sprawę do sądu. Po jej rozpatrzeniu p. Antoni, jako sędzia, zwrócił się do Grabowskiego z zapytaniem, co ma oskarżony do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie. „Prześwietny sędzie”, powiedział Grabowski z wielką powagą, „Wiera Zasalicz zastrzeliła Trepowa i została uniewinniona. Ja zabiłem świnie. A przecież co Trepow, to nie świnia”. Było to w tym czasie, kiedy sąd przysięgłych w Petersburgu uniewinnił zabójczynię znenawidzonego szefa żandarmów, co stanowiło sensację w całym Imperium i świadczyło o głębokim rewolucyjnym wrzeniu w Rosji Aleksandra II, które się skończyło jego zamordowaniem. Poza sędziostwem był p. Antoni delegatem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i bardzo to zajęcie lubił.

Ogólnym „oncle à héritage” Rostworowskich był zamieszkały w Warszawie p. Janusz. Był on dalekim krewnym p. Antoniego, miał dużo bliższych Rostworow-

skich, ale był zdania, że p. Antoni jedyny z rodziny potrafił utrzymać majątek, tak więc jego uczynił ogólnym spadkobiercą, poza legatami dla reszty rodziny. I o tym p. Antoniemu zakomunikował. Nagle otrzymuje p. Antoni depeszę od Janusza, wzywającą go do Warszawy. Cóż się okazało? P. Bogusław Osuchowski po jakimś ostrym przemówieniu się z p. Januszem, wyzwał 80-letniego staruszka na pojedynek. P. Janusz oburzony wezwał p. Antoniego, który sprawę jakoś załagodził, czy jak się zdawało całkowicie zlikwidował. Ale tylko pozornie, bo w kilka dni później wezwał p. Janusz swego adwokata Lucjana Wrotnowskiego i całkowicie testament zmienił. Ogólnym spadkobiercą mianował p. Janusz Miasto Warszawę, przeznaczając p. Antoniemu legat wysokości 20000 rb. Wszystkie inne legaty rodzinne pozostały niezmienione. Ogromnej wartości ruchomości, obrazy (m.in. Bacciarellego „Koronacja Stanisława Augusta”) jeden Rembrandt, stara porcelana, wszystko to razem zapisał p. Janusz Wrotnowskiemu. Zapis ten po zrealizowaniu biżuterii i po dołączeniu zapisu zmarłej poprzednio p. Januszowej, doszedł do sumy 6.600.000 rb. Za tę kwotę miały być i zostały nabyte listy zastawne m. Warszawy i odsetki od tej sumy używane były na zapomogi dla ociemniałych w takiej wysokości, by otrzymujący je niewidomi, mieszkający przy rodzinach, przestawali być dla nich ciężarem. Rzeczą była przemyślana mądrze, bo cały dochód z kapitału szedł dla ociemniałych, a nic nie szło na administrację zapisu.

Milejów, jako warsztat rolny, miał jeden minus. Na wszystkich niemal polach znajdowały się wgłębienia w formie miednic, w których zbierająca się woda powodowała podmakanie roślinności. Folwark Antoniów musiał być w swoim czasie jeziorem, które zostało osuszone za pomocą głębokiego kanału, zwanego kanałem tureckim, gdyż według tradycji przez jeńców

spod Wiednia wykopany. P. Antoni powziął projekt osuszenia całego majątku za pomocą kanałów krytych z rurociągami o różnych średnicach. Nabywał w tym celu rury, używane do robót kanalizacyjnych w Warszawie i bez inżyniera, sam zupełnie, mając do pomocy tylko zdolnego samouka Andrzeja, wykonał tę pracę w ciągu kilku lat i zdał z niej sprawę w odczycie, zorganizowanym przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Melioracja ta funkcjonowała bez zarzutu do ostatnich czasów, wymagając tylko niewielkich remontów.

P. Antoni, jak większość ludzi ówczesnych rosyjskiego prawie nie znał. Z władzami żadnych nie utrzymywał stosunków ignorując je w swoim Milejowie. Plagą Milejowa, jak wielu majątków, były tak zwane serwituty, wprowadzone przez rząd rosyjski w celach politycznych dla jątrzenia stosunku dworu z chłopami. Wyroki Komisarza Włościańskiego w sprawach o defraudacje leśne były z reguły stronnicze, chodziło bowiem o zjednanie chłopów dla rządu, a nie o wymiar sprawiedliwości. P. Antoni każdy taki zajazd komisarski przechorowywał, ale nigdy nie próbował w jakikolwiek sposób skłonić tego rosyjskiego kacyka, by mu w likwidacji serwitutów poszedł na rękę. I dopiero jego synowi udało się tę ropiejącą ranę usunąć. Liczne galówki, to jest dni urodzin i imienin cesarza, cesarzowej i rodziny cesarskiej, rocznice wstąpienia na tron i koronacji musiały być obchodzone w kościele w ten sposób, że ksiądz intonował po sumie „Ciebie Boga chwalimy” i odprawiał przepisane modły. P. Antoni zawsze ostentacyjnie wychodził wtedy ze swej ławki kolatorskiej i z całą rodziną opuszczał kościół. Trwało to lata i jakoś nigdy nie pociągnęło za sobą represji ze strony władz rosyjskich.

Ale obok powagi, którą się cieszył i szacunku, który go otaczał był p. Antoni

człowiekiem wyjątkowo pogodnym, nawet jowialnym. Wielkiej prostoty w życiu nie znosił przesady w formach. „Ceremonia sieczka, satysfakcja owies” mawiał. Lubił, żeby się wokoło niego bawiono, sam zwykle prowadził mazura, bo innych, oprócz mazura tańców nie uznawał. Zdrowie mu dopisywało, nie chorował nigdy w przeciwieństwie do żony, która była raczej słabego zdrowia i wątłej kompleksji.

Oprócz rodziny żony, z którą stosunki p. Antoniego były idealne, częstym gościem w Milejowie był jego kuzyn, który mieszkał w Zawadówce o 30 km odległej. Jan Rostworowski, syn Juliana z linii kłoczowskiej był człowiekiem o zupełnie wyjątkowym wdzięku i głębokiej duszy. Żona jego Waliszewska z domu, przy całej

swojej zacności, miała charakter niezmiernie trudny. P. Jan znosił to z właściwą sobie pogodą i humorem. Przed 25-tą rocznicą ślubu poszedł p. Jan zamówić w kościele Św. Krzyża mszę św. z błogosławieństwem, jako na srebrne wesele. Ksiądz w zakrystii był widocznie nie w humorze i powiedział: „Srebrne wesele? Cóż to wielkiego 25 lat...” – „Niech ksiądz spróbuje” odpowiedział mu jubilat. Wychowanie synów było całkowicie w rękach matki. Chłopców p. Klara jak najdłużej trzymała w domu, nie chcąc ich zbyt wcześnie oddawać do szkół rosyjskich w Lublinie. Dla języków obcych były na przemian Francuski i Niemki, dla przygotowania do gimnazjum, nauczyciele Polacy. Najcharakterystyczniejszą po-



Rodzina zebrana w maj. Wessłów w Żyrzynie pow. puławski: I rząd od lewej: Zofia z Rostworowskich Wessłowa, Leonia z Rostworowskich Wierusz-Kowalska, Antoni Rostworowski właściciel Milejowa i Kębla, Maria Rostworowska córka Antoniego, Wojciech Rostworowski. II rząd od lewej: Teresa z Lubienieckich Rostworowska, wdowa po Stanisławie malarzu, Marie-Rose z bar. Christin Rostworowska, żona prof. Michała – prawnika, Stanisław Wessel, właściciel Żyrzyna

stacją z tego grona był lublinianin p. Franciszek Tutakiewicz, który długie lata przebywał w Milejowie, ucząc trzech młodszych synów. Była to przy wielkiej zacności bardzo komiczna osoba! Umiał niewiele, ale tego, co umiał uczył doskonale.

Z życia tych chłopców warto może przytoczyć kilka anegdot, których pamięć długo się w Milejowie utrzymywała. Kiedyś małemu Tolciowi któryś z wujów przywiózł czekoladę i zapytał: „Co wolisz, Mamuncię czy czekoladę?” – Tolcio nie chciał się już bardzo wyraźnie opowiedzieć za czekoladą i odpowiedział dyplomatycznie: „Równostajnie”. Wawcio w teatrze amatorskim, granym z powodu jakiejś okazji, jako że był jeszcze bardzo mały, miał tylko wejść i powiedzieć trzy słowa: „Pod wielkim sekretem”. Jakoś wszedł wystraszony na scenę i zadanie swoje wykonał, mówiąc: „Pod wielkietem sekretem”. Wojcio musiał być dość łakomy, bo bardzo lubił jeździć z matką w sąsiedztwo, gdzie na powitanie gości służąca Marianna wносиła zawsze tacę z konfiturami i inne przysmaki. Na jednej z takich wizyt wydało się Wojciowi, że jakoś dziwnie długo Marianny nie widać. Nie wytrzymał więc i powiedział: „Jakoś Marianny z tacą nie widać”. Dostał za to burę od p. Klary i na następnej wizycie, chcąc się zrehabilitować, oświadczył uroczyście: „My siedzimy, siedzimy, ale na nic nie czekamy”. Wawcio i Wojcio zbliżeni do siebie wiekiem byli ze sobą w doskonałej komitywie. Podzielili między siebie cały świat i przyszła im kiedyś ochota, grając w muszkę, czy w woza nie grać o miliony, jak to zwykle robili, ale o którąś ze swoich posiadłości. Wojcio jako enjeu postawił Mozambik, przegrał i zalewał się łzami. Strata była zbyt bolesna. P. Klara przechodząc zobaczyła Wojcia, tonącego we łzach „Pourquoi pleures – tu?” spytała, „Quand je joue pour rien, pour des mil-

lione, je gagne, quand je joue pour quelque chose, pour Mozambic, je perds”. P. Klara nie znalazła na to rady i Mozambik przeszedł do posiadłości Wawcia.

Antoni skończył gimnazjum w Lublinie i po maturze pojechał na studia do Halli gdzie królował prof. Juliusz Kuhn, tak zwany przez studentów papa Kuhn. Było tam wówczas na rolnictwie sporo Polaków, którzy mieli swoje stowarzyszenie „Filomację”. Antoni został jej prezesem był kochany i szanowany przez kolegów, którzy go „Rosporem” nazywali. Doktoryzował się tam u prof. Conrada z ekonomii i napisał rozprawę z dziedziny stosunków włościańskich w Królestwie kongresowym w XIX w. Wielka była radość w Milejowie, kiedy przyszła z Halli depesza „Cum laude, doktorek”.

Wawrzyniec z gimnazjum lubelskiego przeszedł do szkół w Warszawie i po ukończeniu gimnazjum realnego wstąpił do seminarium ku radości obojga rodziców. Wyświęcony po 4 latach studiów, odprawił uroczyste prymicje w kaplicy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w kościele św. Anny w Warszawie, a następnie w dzień Zielonych Świątek uroczystą sumę prymicyjną w Milejowie. Całe sąsiedztwo zjechało się na tę uroczystość, a bracia: Antoni i Wojciech służyli celebransowi do mszy we frakach i białych krawatach. Nie doczekał tej radosnej chwili p. Antoni, a p. Klara nie doczekała bolesnego dla braci przejścia młodego kapłana do mariawityzmu.

Wojciech po maturze w Warszawie ukończył celująco studia z prawa i po napisaniu rozprawy: „Pojednanie i sądy rozjemcze w sporach między robotnikami i pracodawcami we Francji” otrzymał stopień kandydata praw. Rozprawa ta została wydrukowana w „Wiadomościach Uniwersyteckich” w Warszawie. Po odbyciu służby wojskowej w artylerii we Włodawie, udał się Wojciech do Paryża do Szkoły



Nauk Politycznych, której jednak nie skończył gdyż choroba i śmierć Matki spowodowała go do kraju. Po śmierci Matki już do Paryża nie wrócił, a zamierzając osiąść na roli, zapisał się jako wolny słuchacz na Studium Rolnicze w Krakowie i zdawszy przepisane konwersatoria, zamieszkał w nabytym przez siebie i Antoniego od Henryka Potockiego Jaszczowie. Najmłodszy Jan miał od dzieciństwa charakter trudny, porywczy i nieobliczalny. Równie zdolny jak bracia, ale nie rwący się do nauki, zdał maturę daleko, bo aż w Baku, odsłużył wojsko w dragonach w Siedlcach, był trochę w Krakowie na Studium Rolniczym. Podczas swojej „Sturm und Drangperiode” załatwił się bardzo szybko ze swoją schedą i za radą, a nawet pewną presją braci emigrował na drugą półkulę, by tam w zupełnie nowej dla siebie atmosferze odzyskać równowagę i założyć rodzinę.

Zdrowie p. Antoniego, tak zawsze silne, zaczęło się po przekroczeniu lat sześćdziesiątych psuć. Nie narzekał na nic, wyglądał jeszcze dobrze, ale na plecach zaczął się powiększać niezauważony zrazu guz. P. Antoni nie skarżył się, ale musiał cierpieć, skoro się jednak zdecydował na wyjazd do Warszawy i na operację w klinice dr Solmana. Doktorzy zapewniali i chorego i rodzinę, że jest to niezłośliwy nowotwór. A tymczasem niewinny rzekomo guz okazał się najzłośliwszym nowotworem „serkoma”, który pod nożem odrasta i w kilka tygodni po pierwszej, zrobiono drugą operację. Teraz dopiero doktorzy przestali ukrywać prawdziwy stan rzeczy. W tym samym czasie p. Klara z polecenia dr Dunina przechodziła ciężką kurację dla nerwowych. Dunin przepisał zupełne odosobnienie, w pokoju tylko na pół oświetlonym, zakazując widywać kogokolwiek. Miało to przynieść uspokojenie i uciszenie zbyt pobudliwych nerwów przez zupełne oderwanie od wrażeń

zewewnętrznych. Ale stanu p. Antoniego nie można już było przed żoną ukrywać i dr Dunin musiał się zgodzić na wyjazd z kliniki dla widzenia się z chorym. To ostatnie spotkanie miało miejsce na kilka dni przed śmiercią i na zawsze pozostało w pamięci obecnego przy nim syna. Oboje wiedzieli, że to jest pożegnanie, oboje czuli, że się już więcej na tym świecie nie spotkają i oboje dziękowali sobie ze łzami za życie razem spędzone, za wszystko, co im ono dało, dzięki ich miłości i przywiązaniu. Nie było w tym skargi, tylko jeden wielki akt dziękczynienia i wielki akt wiary. A potem przyszły już ostatnie najcięższe dni. Chorego odwiedzał stale zacny ks. Volkmer, znany w Warszawie ze swej gorliwości i miłosierdzia. Ostatnie sakramenty przyjął chory, będąc zupełnie przytomny. Sam odnalazł te cudne modlitwy, którymi Kościół żegna odchodzące w lasce swoje dzieci. Wymawiał je głośno, spokojnie z poddaniem się woli Bożej, którą tylko wiara dać może. Przyszła potem parę dni trwająca ciężka i bolesna agonia, a w dniu 1 listopada 1896 roku śmierć w wieku 63 lat. Pogrzeb odbył się w Milejowie. W krypcie pod kościołem spoczął śp. Antoni obok swej matki.

P. Klara po śmierci męża nigdy już zupełnie zdrowia nie odzyskała. Po ślubie syna Antoniego z Marią Brezianką, córką Konstantego i Anny z Czapskich, prawnuczką Mikołaja Rostworowskiego z Miropola, zamieszkała p. Klara w Milejowie, w osobnym domku w ogrodzie, mając przy sobie stałą pielęgniarkę. Ale życie jej skończyło się właściwie ze śmiercią p. Antoniego. Niespodziewanie dla doktorów, których cała uwaga skierowana była na stan jej nerwów, rozwinęła się gruźlica i bardzo szybko stan chorej zaczął się pogarszać. Nie wiedziała w czym tkwi jej choroba, ale wiedziała, że odchodzi. Niemal codziennie przyjmowała Komunię św. Powtarzała często słowa, które jednemu z Jej synów

utkwily głęboko w pamięci: „Tu mnie, Panie siecz, tu mnie Panie pal, byleś mnie na tamym świecie nie odrzucił”. Wszyscy synowie byli przy Niej. Ostatniej nocy na starej spróchniałej lipie przed domem zaczęły się nawoływać i jęczyć puszczyki. Chora je posłyszała. Agonia zaczęła się nad ranem i 15 czerwca 1902 roku chora życie zakończyła. Taki był żywot, taka śmierć tych dwojga ludzi, którzy w historii rodu stanowią pokolenie XVI-ste. Dzisiaj już następne pokolenie stoi u kresu swojej wędrówki, a jednego z jego członków nie ma już na tej ziemi. Może znajdzie się ktoś, kto życie i tego pokolenia

opisze. Inne były jego losy, szerszy zasięg jego działania, czasy, w których sądzone im było żyć, burzliwe i tragiczne. Nie zawsze jasną była droga, którą należało iść w służbie Polsce. I nie zawsze jedną i tą samą drogą szli bracia w swojej pracy publicznej. Jeszcze za wcześnie wydawać o niej sąd.

Polska stoi w tej chwili na groźnym rozdrożu swoich dziejów. Chodzi o to, by nie zabrakło tych, którzy „obronią Jej ducha”.

*Fragmety „Wspomnień” pisanych w Zalesiu k/Warszawy w 1947 roku, przekazane przez Stanisława Rostworowskiego.*